
Notatki

Palestra 27/7(307), 27-32

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

NOTATKI

1.

PRASA PRADZIADKA O ADWOKATURZE I SĄDOWNICTWIE

Kobieta-adwokat

Jak wynika ze statystyk ostatnich lat, mamy obecnie w naszym kraju w adwokaturze przeszło 30% pań. W Paryżu zaś jest ich około 60%. A jeszcze około stu lat temu. W r. 1886, „Biesiada Literacka” (nr 33, str. 111) w odpowiedzi pani Ludwice z Sierpca informowała:

„Nie ma nic nowego pod słońcem, więc i kobieta-adwokat w Ameryce miała swoje protoplastki w Grecji i w Rzymie. Adwokactwo niewieście skompromitowała rzymianka Afrani, która stawiała przed kratkami, aby się wygadać do woli. Obrony jej były tak nielogiczne i tak poniżające przyzwoitość, że nie tylko jej, ale i wszystkim kobietom zabroniono adwokatować. Czy taka klauzula jest sprawiedliwa?, czy kobieta mniej może panować nad słowem? czy nie potrafi również głęboko jak mężczyzna zajrzeć w dowody? Niech na to odpowiedzą znawcy. O ile wiemy, żaden z naszych prawników nie powierzał rozpatrzenia sprawy swojej żonie, chociaż niektóre z nich były bardzo wykształcone i bardzo rozsądne, a od jednego z najstarszych i najstawniejszych naszych mecenasów odebraliśmy taką odpowiedź: «Kobieta potrafiłaby być wytrawnym adwokatem najwyżej przez pół godziny, potem wskoczyłaby na rumaka nieokielznanego, jakim jest namiętność, i wpadłaby w przepaść wraz ze swoim klientem».”

Jaką szkoda, że pani Ludwika z Sierpca nie doczekała ery zespołów adwokackich i dlatego nie mogła stwierdzić, że żadna z pań-adwokatów nie wpada w zapowiedzianą sto lat temu przepaść ani sama, ani z klientem.

*

W trzy lata po opublikowanej wyżej wypowiedzi „Gazeta Sądowa” w r. 1889 w nrze 5 (str. 76) zamieściła artykuł pod tytułem:

Kobieta i adwokatura

„Niejaka panna Poppelin, po otrzymaniu stopnia doktora praw w uniwersytecie w Brukseli, zapragnęła wstąpić w szranki adwokatury i w tym celu w myśl art. 13 i 14 obowiązującego w Belgii dekretu o adwokaturze (z dnia 14.XII.1810 r.) wystąpiła do Brukselskiej Izby Apelacyjnej z prośbą o dopuszczenie jej do wstępnej przysięgi obrończej, po której rozpoczyna się obowiązkowa 3-letnia aplikacja (stage), będąca nieodzownym warunkiem do otrzymania godności adwokata. Rzeczona prośba była rozpatrywana w I Wydziale Izby Apelacyjnej na posiedzeniu publicznym w dniu 12.XII.1888 r. Izba, po wysłuchaniu wniosku prokuratora i po długotrwałej naradzie, prośbę panny Poppelin odrzuciła.

Jako zasadę powyższej odmowy prezes van Schoor w przemówieniu swym, rozpoczętym od powinszowania pannie Poppelin zdolności i pracowitości, przytoczył z jednej strony to, że zawód obrończy w ogóle nie powinien być udziałem kobiet, gdyż te nie posiadają doń ani odpowiednich zdolności, ani potrzebnych sił, ani czasu,

zbyt często zaabsorbowanego u nich obowiązkami innej natury, z drugiej zaś to, że obowiązujący dotychczas w Belgii dekret o ustroju adwokatury w przepisach swych mówi wyłącznie o mężczyznach, a tym samym kobietom wstęp do adwokatury zamyka.

Obydwa przytoczone argumenty, jak w ogóle cała kwestia, na tle której się zarysowały, nastroczają oczywiście poważne wątpliwości i kwalifikują się do wyczerpującej naukowej i społecznej oceny”.

*

Na podobny temat ukazała się jeszcze w 1881 r. w „Gazecie Sądowej Warszawskiej” w numerze 43 na str. 351 krótka wzmianka po tytulem:

Notaryusz płci żeńskiej

„Od kilku dni Stany Zjednoczone posiadają notaryusza płci żeńskiej: Miss Gilette otrzymała nominację na notariusza publicznego prowincji Kolumbia. Mianowana została przez prezydenta Stanów Zjednoczonych na przedstawienie p. Riddle, naczelnego prokuratora tejże prowincji, który wezwany o opinię oświadczył, że nie zna przeszkody prawnej, dla której płeć żeńska wykluczona być miała z profesji notarialnej.”

*

A oto dalsze jeszcze artykuły-wzmianki, ale już na inne tematy. Jeden z nich zamieszczono w cytowanej już wyżej „Biesiadzie Literackiej” (nr 11 z 6.III.1887 r., str. 170) pod tytułem:

Nauka trucizną

„W tych dniach Sąd w Warszawie unieważnił skargę niejakiego O., którego p. G., przełożony szkoły elementarnej, oddalił od obowiązków nauczycielskich, jakie mu był powierzył. Sąd, unieważniając pretensje p. O. do p. G., tym samym przyznał słuszość przełożonemu, który zarzucał nauczycielowi demoralizowanie dzieci za pomocą «trucizny naukowej». Pan O. opowiadał malcom o teorii Darwina, zachwycał się nią, nauczał, że między człowiekiem a zwierzęciem nie ma żadnej różnicy, wydrwiwał przez to religię i moralność. Gorszyciel ten działał dla zasady, bo wykładając jeografię i język, wprowadzał Darwina na katedrę tylko gwoli własnemu zadowoleniu. — Już smutnych następców wyda taki posiew zaraźliwy, do już ludzi złych i nieszczęśliwych taki gorszyciel będzie mógł powiedzieć: wyście moi! Niech ten proces będzie przestrogą dla rodziców, którzy ze ślepym zaufaniem powierzają swoje dziecko człowiekowi, który im imponuje nauką. Nieraz przez fałszywy wstyd nie wtrącają się oni do lekcji, aby ukryć swą nieświadomość. «Jak dziecko dorosnie, to samo rozróżni fałsz od prawdy» — tak się pocieszają, a potem narzekają na fatalne losy, siebie od wszelkiej odpowiedzialności uwalniając.”

*

Drugi artykuł tejże „Biesiady Literackiej” (nr 48 z 1888 r., str. 347) ma tytuł:

Ofiara zaćmienia słońca

„Przed krótkami Sądu w Wilnie toczyła się sprawa o zabójstwo; nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie ta okoliczność, że na spełnienie zbrodni wpłynęło

bezpośrednio zaćmienie słońca. Rzadkie to zjawisko takie wrażenie wywarło na wieśniaku Florianie Łozowskim, że dostał epilepsji ze strachu. Od tej pory paroksyzmy powtarzały się często: w czasie ataku Łozowski tracił przytomność, rzucał się na obecnych, bił zwierzęta lub tarzał się po ziemi z pianą na ustach.

W styczniu br. pod wpływem chwilowego obłędu Ł., zabił swego sąsiada. Sza-leńca aresztowano; biedak nie zdawał sobie sprawy z popełnionego występku. Na mocy zeznania świadków oraz orzeczenia lekarzy, że zabójstwo zostało dokonane w chwili niepoczytalności umysłowej, Sąd wydał wyrok uniewinniający. Łozowski dowiedziawszy się o tym, dostał ataku apoplektycznego ze wzruszenia. Nieprzytomnego wyniesiono z sali."

•

I wreszcie jeszcze jeden artykuł, tym razem drukowany w „Kuryerze Codziennym” z dnia 27 maja 1894 r. (nr 144 str. 5) pod tytułem:

Z różnych stron

„Wilno. Tutejsza Izba sądowa miała sposobność rozstrzygnąć przed kilkoma dniami ciekawą kwestię prawną: czy odcięcie głowy trupowi nie złożonemu jeszcze do grobu uważać należy za przestępstwo podlegające karze? Kilku włościan pociągniętych było do odpowiedzialności przed Wydział Kowieńskiego Sądu Okręgowego w Poniewieżu za namówienie pewnego włościanina do ucięcia głowy ich matce, samobójczyni (powiesiła się), za którą to operację zapłacili mu w rublach i dali worek kartofli.

Sąd w czynie oskarżonych nie uznał cech przestępstwa przewidzianego w art. 434 ustawy o karach i od odpowiedzialności uwolnił. Prokurator wniósł protest do Izby sądowej przeciw wyrokowi Kowieńskiego Sądu Okręgowego. Izba sądowa, wychodząc z zasady ogólnej, że czyn oskarżonych polegający na ucięciu głowy matki-samobójczyni miał źródło swe w zabobonie (oskarżeni następnie pogrzebali zwłoki w polu, czego ksiądz nie chciał dokonać według obrządku chrześcijańskiego), że nie jest przewidziany w ustawie o karach i że w danym wypadku nie może być zastosowany pkt 2 artykułu 234, ponieważ opiewa on o rozkopaniu mogiły, czego w wypadku tym nie było — wyrok Kowieńskiego Sądu Okręgu zatwierdziła."

Wybrała

Małgorzata Iwancwska

2.

CIEKAWOSTKI PALESTRANCKIE

Dr Jakub Darocha, adwokat w Cieszynie, gdy jeszcze był naczelnikiem Sądu Grodzkiego w Strumieniu, jako zapalony miłośnik myśliwstwa trzymał na sali rozpraw pod biurkiem swego potężnego psa myśliwskiego. Gdy krzyczał na stroję w czasie rozprawy, pies uważał za stosowne wtórować swemu panu, szcękając basem spod biurka sędziowskiego.

Dr Eibenschütz, adwokat w Cieszynie, bronił przed sądami w okresie międzywojennym młodego komunistę, który rozrzucił ulotki z hasłem: „Niech żyje Rosja!” Eibenschütz żądał uniewinnienia oskarżonego. W mowie obrończej postawił pytanie: „Co złego uczynił oskarżony? Mamy dobre stosunki z Rosją i ze Związkiem Radzieckim. Polski minister Beck jeździł do Moskwy. Gdyby oskarżony — argumentował obrońca — wołał: Niech zginie Związek Radziecki!, to popełniłby czyn karalny. W tej jednak sytuacji jest on niewinny.” Oczywiście słowa obrońcy były w tych sprawach głosem wołającego na puszczy. Zapadł wyrok skazujący.

Adwokat dr Maurycy Guttman za krzyki w sądzie na rozprawach często płacił grzywny. Miał zwyczaj krzyczeć w odpowiedzi na zarzuty prokuratora: „Pan prokurator nie ma racji. Nie ma dowodu winy oskarżonego. Pan prokurator dowiedzie swego po mojej trumnie”.

Dr Henryk Glanz, wybitny adwokat w Cieszynie w okresie 20-lecia międzywojennego, był niezwykle przebiegłym człowiekiem. Miał potężną łysinę, którą świecił z daleka na ulicy. Ówczesni aplikanci sądowi byli zdania, że nazwisko Glanza pasuje do jego łysiny *glänzen* znaczy po niemiecku „błyszczeć, świecić”). Dla jego przebiegłości czynili aluzję, że powinien się nazywać nie Glanz, lecz Miglanc.

Janusz Michalski, adwokat w Cieszynie, był z przekonania chadakiem i wielkim przeciwnikiem Piłsudskiego. W 1935 r. w dniu pogrzebu Piłsudskiego wystawił głośnik radiowy w oknie swego mieszkania przy rynku w Brzeżanach (Małopolska Wschodnia), wygrywając co najskoczniejsze szlagiery wbrew wydanemu przez władze centralne zakazowi. Został za to jako sędzia sądu okręgowego dyscyplinarnie przeniesiony przedwcześnie na emeryturę. Jako emerytowany sędzia wpisał się na listę adwokatów i wrócił w 1938 r. do Cieszyna już jako adwokat.

Drobna sprawa egzekucyjna o wyegzekwowanie kwoty 278,87 zł na rzecz Kasy Oszczędności w Jabłonkowie (Zaolzie) wykazuje metody ówczesnej adwokatury. Kwota ta została zaciągnięta w latach dwudziestych przez rodzinę Juroszków w Istebnej. Kasę w Jabłonkowie zastępowało dwu adwokatów cieszynskich dr Müller i dr Pastor, a dla nieobecnych w kraju wierzycieli sąd wyznaczył kuratora w osobie trzeciego adwokata dr Hersza Bergera.

Dr Józef Pasz, adwokat w Cieszynie; poza szkołą podstawową polską w Trzyńcu (Zaolzie), której kierownikiem był jego ojciec, ukończył następnie szkołę średnią niemiecką oraz uniwersytet niemiecki w Pradze. Był poliglotą. Znał w słowie i piśmie języki: niemiecki, czeski, francuski, słowacki, a w języku polskim napisał szereg drobnych utworów literackich (pisał tylko w języku polskim), drukowanych w polskich pismach na Zaolziu w latach 1950—51 i nawet nagradzanych na konkursach literackich (były to takie utwory, jak „Karuzela”, „Wybieg”, „Przemyt” i inne).

Dr Dawid Sandhaus, adwokat cieszynski, bronił przed sądem przysięgłych pewnego karczmarza, który w sprzeczce zabił robotnika uderzając go sztabą żelazną. Obrońca, znany ze zdolności oratorskich, wygłosił świetną mowę obrończą, stosując nie tylko mocne i dosadne wyrażenia słowne, ale oddziałując także mimiką, gestami i całą swą postawą niczym aktor na scenie teatru. Zasugerował do tego stopnia ławę przysięgłych, że sąd zakwalifikował czyn jako zabójstwo w afekcie i wymierzył oskarżonemu tylko karę 8 lat więzienia.

Wspomniany już wyżej Janusz Michalski, adwokat w Cieszynie, znany był m.in. z tego, że miał zwyczaj siadywać w kawiarni „Pod Jeleniem” przy okrągłym stole tzw. „Mamutów Cieszynskich”, przy którym siadywały też inne „mamuty” jak profesor licealny geografii i historii Józef Król, burmistrz miasta Eudoki Halfar, starosta powiatowy dr Kisiała, redaktor „Dziennika Cieszynskiego” Władysław Zabawski i inni, politykując przy tym, popijając piwo i grywając w karty. Michalski

był znanym, społecznikiem. Był on założycielem i długoletnim prezesem Towarzystwa Przyjaciół Teatru Polskiego oraz Towarzystwa Myśliwskiego i Rybackiego w Cieszynie.

Przed wybuchem II wojny światowej w latach 1938—1939 toczyło się w sądach w Cieszyńskim sporo spraw o nielegalne przekroczenie granicy z Czechosłowacją (z ówczesnego Protektoratu Czech i Moraw) do Polski. Występki te popełniali głównie Żydzi, ratując się przed przesładowaniami faszystowskimi. Adwokaci cieszyńscy boleli nad formalistycznym trzymaniem się paragrafów przez naszych sędziów. Na szczęście kary nie były zbyt wysokie.

Mgr Janusz Pattek, adwokat, kiedy przeniósł się w listopadzie 1938 r. z Rzeszowa do Bogumina na Zaolzie, był pierwszym w dziejach polskim adwokatem w Boguminie. Biuro jego składało się z 3 pokoi oraz przedpokoju jako poczekalni. Zatrudniał dwie sekretarki, które przejął wraz z lokalem od swego poprzednika Niemca, i jedną praktykantkę biurową. Prowadził pełną księgowość. Miesiąc grudnia 1938 r. zamknął deficytem w wysokości 1,011 zł. Od 1.I. do 31.VIII.1939 r. obroty kancelarii adwokata Pattka wyniosły 5.999 zł brutto a honoraria zaległe per saldo na 1.IX.1939 r. — 7.290 zł. Drugim adwokatem narodowości polskiej w Boguminie był przed wybuchem II wojny światowej Karol Pfaff, który przybył do Bogumina z Pabianic.

Ze swej praktyki adw. Pattek odnotował jedną ze swych ciekawszych spraw w Boguminie. Po wstępnym ustaleniu granicy powiatu frysztackiego, oddanego przez władze czeskie Polsce w 1938 r. wraz z Zaolziem, nastąpiła korektura granicy, która polegała na tym, że — zdaje się — Rychwałd miał być dodatkowo przyłączony do Polski. Dowiedział się o tym pewien przedsiębiorczy właściciel restauracji w Boguminie. Zakupił on w Ostrawie większą partię francuskich koniaków, kawioru i innych delikatesów, które w Ostrawie były o wiele tańsze niż w Polsce. Towar ten złożył w terenie Rychwałdu. Po ostatecznym ustaleniu granicy państwowej, towar ten znalazł się na polskim obszarze celnym i wówczas właściciel bez przeszkód przewiózł go do Bogumina. Władze celne towar ten zakwestionowały, a przeciwko właścicielowi wszczęto postępowanie karne skarbowe o przemyt. Restaurator przesiedział kilka miesięcy w areszcie. Bronił go adw. Pattek. Dowodził on, że przemyt następuje przez przewóz towaru przez granicę, ale nie ma przemytu, jak w tym wypadku, gdy „Granica przechodzi przez towar”. Sąd Grodzki w Boguminie nie dał się przekonać i dopiero w drugiej instancji Sąd Okręgowy w Cieszynie podzielił stanowisko obrońcy i oskarżonego uniewinnił.

Adwokat Pattek doszedł do przekonania na Zaolziu, że w życiu potwierdza się stara prawda, iż fortuna kołem się toczy. Został on mianowicie ustanowiony w 1938 r. w Boguminie likwidatorem kancelarii swego poprzednika, adwokata dra Leopolda Pfitznera, Niemca, po którym przejął również lokal i personel biurowy. W rok później ... adwokata Pfitznera ustanowiły hitlerowskie władze okupacyjne likwidatorem kancelarii adwokata Pattka, o czym ten ostatni został zawiadomiony w Rzeszowie pismem z dnia 15.II.1940 r. (pod pieczęcią z hitlerowskim „gackiem” i swastyką) przez naczelnika sądu w Boguminie dra Piescha.

Dr Jirasek, adwokat narodowości niemieckiej, wychowany w dzieciństwie w Cieszyńskim, mówił po polsku. W czasie okupacji nosił w klapie znaczek NSDAP. Jako zagorzały hitlerowiec, kończył swe listy faszystowskie hasłem: „Heil Hitler!” Pozdrowiał też po hitlerowsku przez podniesienie wysoko dłoni. Był dobrym mówcą. Bronił w czasie okupacji pewnego chłopca z Zaolzia w sprawie o nielegalne posiadanie broni. Był to zepsuty flower, niezdatny do użytku. Chłopca tego oskarżyła w gestapo jego teściowa na tle nieporozumień rodzinnych, nie biorąc pod uwagę tego, jakie mogą być skutki jej skargi. Chłopca został skazany na karę śmierci przez

powieszenie za nielegalne posiadanie broni. Oskarżony nie zrozumiał niemieckiego wyroku. Jirasek przetłumaczył mu i jego teściowej wyrok na język polski. Teściowa, występująca jako świadek przed sądem, na wiadomość o karze śmierci doznała gwałtownego szoku i tarzała się z rozpacz po podłodze na sali rozpraw.

Po śmierci dra Kulpy, adwokata w Strumieniu, który zmarł w osamotnieniu w szpitalu w 1952 r., likwidator jego kancelarii ustalili, że majątek pozostały po zmarłym stanowią: maszyna do pisania i pudełko od zapalek z odręcznym napisem „Aurum”, w którym znajdowała się wykruszona z zęba złota plomba.

Wymieniony już dwukrotnie adwokat Michalski miał dwu adwersarzy w Zespole Adwokackim w Cieszynie: dra Rusinka i Karwowskiego. Cała ta trójka wzajemnie się unikała. Kiedyś zapytałem Rusinka, co ma do Michalskiego. Na to Rusinek: „Panie, pan nie wie, co to był za złośliwiec. Gdy jeszcze Michalski był sędzią Sądu Okręgowego w Cieszynie, miałem u niego pewną sprawę. Mój klient był pozwany i nie przybył na rozprawę. Czekam na swoją kolejkę godzinę, dwie, a tymczasem Michalski nie łąże wywoływać mojej sprawy. Tak bardzo był spóźniony. Musiałem więc czekać, bo groził mi wyrok zaoczny. Michalski wiedział, że czekam, bo byłem kilkakrotnie na sali rozpraw. Wreszcie poczułem się niedysponowany i musiałem pójść do WC. Wtem słyszę, jak woźny na korytarzu wywołuje moją sprawę. Nie mogłem jeszcze wyjść, więc wołam tylko przez uchylone drzwi na cały głos: „Jest!” Szybko się ubieram i pędzę na salę rozpraw. Tak mi zależało na tej sprawie! Michalski na mój widok z perfidnym uśmiechem na twarzy oznajmia mi, że właśnie został ogłoszony wyrok zaoczny przeciwko memu klientowi, ponieważ nie stawił się na rozprawę ani pozwany, ani jego pełnomocnik. Panie, co to był za megaloman!”

Adwokat mgr Bartulec powiedział kiedyś do klientki: „Trzeba to sprawdzić i musimy zajrzeć do księgi wieczyste”. Na to klientka, prosta gospodyni wiejska: „Ja, jobych ich bardzo pięknie pytała podziwiać się do tej księgowości”.

W sierpniu 1968 r. odbyła się przeprawa przed Sądem Powiatowym w Cieszynie z powództwem Franciszka Tesarza, emeryta z Brennej, przeciwko Annie i Janowi małż. Marekwica, zamieszkałym u niego, o zapłatę zaległego czynszu i zakaz wstępowania na grunt, gdyż pozwani wypasali powodowi pastwisko. Przed rozprawą powód żalił się na korytarzu przed swym pełnomocnikiem, adwokatem L.K., że ma krzyż pański z pozwanymi, gdyż nie tylko nie płacą czynszu, lecz nadto pozwana co chwila obrzuca go obelżywymi słowami, gdy nie ma świadków, wszczynając w domu awantury. A na to adwokat: „No, to pan ma w domu Ksantypę, co się zowie!” Nie zauważył przy tym, że właśnie przechodziła korytarzem pozwana, nasłuchując. Pozwani sprawę przegrali. Obecna na sali pozwana spokojnie wysłuchiwała wyroku. Następnie podchodzi do adwokata powoda i krzyczy na cały głos: „Panie mecenasie! Niech pan sobie dobrze zapamięta, że ja nie jestem żadną Ksantypą!” Na to adwokat: „Ależ nie, ja to mówiłem o innej Ksantypie, nie o pani”. To zapewnienie uspokoiło całkowicie pozwaną i wyszła ukontentowana z sali rozpraw.

Ludwik Kohutek